

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/39364,Pojdziemy-za-Polakami-Polacy-i-Wegrzy-w-1956-roku.html>



ARTYKUŁ

Pójdziemy za Polakami. Polacy i Węgrzy w 1956 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: JÁNOS TISCHLER 27.03.2019

W 1956 roku losy Polski i Węgier – nie po raz pierwszy i nie ostatni w historii – ściśle splotły się ze sobą. Budapeszteński pochód z 23 października, od którego datuje się wybuch węgierskiego powstania, rozpoczął się jako manifestacja

poparcia dla odwilży politycznej w Polsce.

Świadczą o tym choćby wybór miejsca demonstracji – pomnik generała Józefa Bema, polsko-węgierskiego bohatera z 1848 roku – oraz hasło, które zwięźle wyrażało postulat narodu węgierskiego: „Wszyscy Węgrzy chodźcie z nami, pójdziemy za Polakami!”.

Ówczesna władza komunistyczna na Węgrzech sprzeciwiła się tym postulatom i wezwała na pomoc wojska sowieckie. Wybuchło powstanie – zaczęły się walki o niepodległość Węgier. Po paru dniach powstanie zwyciężyło, a społeczeństwo węgierskie poparło nowy rząd z Imre Nagym na czele. Kreml jednak nie mógł pozwolić na utratę Węgier i 4 listopada rozpoczęła się druga interwencja wojsk sowieckich, w wyniku której krwawo stłumiono wolnościowy zryw Węgrów. Ustanowiony przez Moskwę marionetkowy rząd z Jánosem Kádárem na czele rozpoczął bezwzględne represje wobec powstańców – m.in. stracono premiera Nagya i jego najbliższych towarzyszy.

Bracia Węgrzy

Powstanie na Węgrzech, które od pierwszych chwil miało charakter krwawy i tragiczny, spotkało się z żywym odzewem ze strony polskiego społeczeństwa. Rozgrywające się w Polsce i na Węgrzech wydarzenia zostały pierwszy raz jednoznacznie powiązane ze sobą 24 października w Warszawie podczas kilkuset tysięcznego wiecu, który stanowił apogeum polskich przemian z jesieni 1956 roku. Wówczas to kilka grup studentów, którzy poprzedniego dnia dowiedzieli się o demonstracjach w Budapeszcie, przyszło na plac z węgierskimi flagami, co spotkało się z powszechną aprobatą zgromadzonych. Co więcej, po skończonym wiecu ponad dwa tysiące osób – do których po drodze dołączyło kilka tysięcy kolejnych – „udało się przed ambasadę Węgier, aby zmanifestować swoją solidarność z narodem węgierskim”, a jedna z grup demonstrantów urządziła w centrum Warszawy „krótki wiec pod hasłem: Warszawa-Budapeszt-Belgrad”.

Jak tylko polska prasa zaczęła donosić o węgierskim dramacie, a Polskie Radio ogłosiło apel o honorowe oddawanie krwi dla „braci Węgrów”, Polacy zaczęli masowo ustawiać się w kolejkach przed stacjami krwiodawstwa, które w tym czasie pracowały dniem i nocą.

Jak tylko polska prasa zaczęła donosić o węgierskim dramacie, a Polskie Radio ogłosiło apel o honorowe oddawanie krwi dla „braci Węgrów”, Polacy zaczęli masowo ustawiać się w kolejkach przed stacjami krwiodawstwa, które w tym czasie pracowały dniem i nocą. Każdy, kto chciał oddać krew, otrzymywał numerek z informacją, kiedy ma przyjść na pobranie. Najchętniej zgłaszali się studenci, ale w akcji uczestniczyli wszyscy – poczynając od żołnierzy, a kończąc na robotnikach i emerytach. Dosłownie cały kraj dobrowolnie i spontanicznie ruszył Węgrom z pomocą. Z podobnym entuzjazmem można było się spotkać na posiedzeniach różnych organizacji studenckich. Załogi, związki zawodowe, organizacje młodzieżowe i harcerskie, osoby prywatne ofiarowywały znaczne dary pieniężne z przeznaczeniem na zakup lekarstw i żywności „dla walczących o niepodległość i rannych Węgrów”. Zbiórkę darów prowadzono w całym kraju i zarówno prasa, jak i radio szeroko o niej informowały:

„Na ulicach Warszawy stały puszki z napisem: «Na lekarstwa dla Węgrów». Ludzie zatrzymywali się, przechodzili. Wrzucali w skarbonkę, ile kto mógł. Byłem obecny przy otwarciu takiej puszki. Wśród wielu banknotów – jakiś list. W nim 50 złotych i na kartce napis z koślawych literek: «Miała mi za to mamusia kupić misia, ale tobie, dziewczynko z Budapesztu, bardziej są pieniążki potrzebne. Krysia z Warszawy»”.

Zakłady pracy i fabryki zaofiarowały materiały budowlane, wyroby drewniane i inne artykuły, których brakowało wówczas na Węgrzech. Związki zawodowe i załogi zakładów pracy wystosowywały liczne odezwy solidarnościowe. Na wezwanie redakcji „Głosu Pracy”, organu Centralnej Rady Związków Zawodowych, Polacy przez prawie trzy tygodnie przekazywali na konto Polskiego Czerwonego Krzyża ok. miliona złotych dziennie na zakup lekarstw, środków opatrunkowych i żywności, a trzeba pamiętać, że przeciętna miesięczna pensja wynosiła wówczas 800–1000 zł.

Polskie transporty z krwią i pomocą medyczną przyleciały na Węgry jako pierwsze, już 25 października. Zgłosiło się wielu polskich lekarzy i pielęgniarek, którzy wyrazili gotowość do natychmiastowego wyjazdu, by na miejscu pomagać w opatrywaniu rannych. W gazetach ukazało się mnóstwo zdjęć z akcji pomocy. W Warszawie – podobnie jak w innych miastach – wieszano węgierskie flagi narodowe, a warszawscy studenci trzymali wartę honorową przed Węgierskim Instytutem Kultury przy placu Trzech Krzyży. W licznych punktach umieszczono puszki-skarbonki, do których przechodnie wrzucali pieniądze. Największego wsparcia w czasie powstania węgierskiego udzieliła Węgrom właśnie Polska i to w ramach spontanicznej pomocy społecznej, którą dostarczono na Węgry za pośrednictwem PCK. Do 19 listopada 1956 roku jej wartość – i to 11 lat po zakończeniu II wojny światowej, w której Polska poniosła ogromne straty ludzkie i materialne – wyniosła 2 miliony ówczesnych dolarów amerykańskich.

W Warszawie – podobnie jak w innych miastach – wieszano węgierskie flagi narodowe, a warszawscy studenci trzymali wartę honorową przed Węgierskim Instytutem

Były też inicjatywy – wśród cywilów, lecz także i wojskowych – by ruszyć Węgrom z pomocą zbrojną, w całej Polsce odbywały się wiece i demonstracje solidarności z powstaniem nad Dunajem. Największa manifestacja uliczna – z udziałem 10 tys. ludzi – odbyła się 30 października w Olsztynie. W jej trakcie Plac Armii Czerwonej przemianowano na Plac Powstańców Węgierskich. Symboliczny wydzźwięk miało również wywieszenie na wieży ratusza we Wrocławiu węgierskiej flagi z kirem, uszytej przez pracownice mieszczącego się w tym budynku Śląskiego Muzeum Historycznego, oraz zastąpienie przez robotników wrocławskiego Pafawagu wiszącej nad wejściem do zakładu czerwonej gwiazdy flagami polską i węgierską. Węgierskie sztandary pojawiały się w wielu miejscach, nawet w niewielkich miejscowościach. Na przykład w Riecznicy na Śląsku wywieszono w listopadzie dwie węgierskie flagi z żałobnym kirem, z czego jedną na Pomniku Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

5 listopada 1956 roku w Krakowie kilka tysięcy osób wzięło udział w milczącym pochodzie na znak protestu przeciwko drugiej interwencji wojsk sowieckich na Węgrzech oraz w hołdzie dla zabitych powstańców. Akcje potępiające zduszenie powstania oraz początek represji odbywały się aż do 11 grudnia w całej Polsce, m.in. w Toruniu, Wrocławiu, Warszawie, Poznaniu, Bydgoszczy, Szczecinie i Gliwicach.

W czasie rewolucji gazety polskie mogły niemal bez ograniczeń publikować wiadomości związane z wydarzeniami węgierskimi. Po 25 października na Węgry zaczęli przyjeżdżać wysłannicy polskiej prasy (m.in. Hanna Adamiecka, Marian Bielicki i Wiktor Woroszyński), których korespondencje naturalnie nie pozostawały bez wpływu na stosunek Polaków do powstania węgierskiego. Ich doniesienia z Budapesztu były obiektywne, przedstawiali oni zniszczenia, nieszczęście kraju, a jednocześnie byli dobrej myśli i wyraźnie akcentowali słuszność węgierskich dążeń. Ich pozytywny stosunek do powstania jeszcze bardziej pogłębiła druga interwencja sowiecka. Po powrocie do Warszawy niektórzy z nich występowali – dopóki mieli taką możliwość – na przeróżnych zebraniach, gdzie obszernie i uczciwie opowiadali o tym wszystkim, co zobaczyli nad Dunajem. Ich działalność w znacznej mierze przyczyniała się do tego, że w Polsce wytworzył się prawdziwy obraz Węgierskiego Października.

Po 4 listopada polskie kierownictwo partyjne mogło stosunkowo szybko uciszyć burzliwe nastroje społeczne, jednak jeszcze przez pewien czas Władysław Gomułka i jego towarzysze musieli liczyć się z postawą i opinią narodu. Doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że nie mogą wmawiać Polakom, iż na Węgrzech miała miejsce tylko kontrrewolucja (zwłaszcza że sami nie w pełni podzielali to przekonanie), w sytuacji gdy niemała część społeczeństwa uważała idee powstania za swoje i widziała w nim powtórzenie polskich wydarzeń sprzed kilku dni. Dlatego oficjalnie nie głoszone zbyt nachalnie koncepcji „węgierskiej kontrrewolucji”. Komuniści polscy uznali, że lepiej przemilczeć całą sprawę i powoli ją wyciszyć, zamiast prowadzić propagandę, o której słuszności sami nie byli przekonani. Dlatego też pomysł ambasady Węgier w Warszawie, który pojawił się w latach 1957–1958, aby organizować publiczną wystawę ukazującą „kontrrewolucję na Węgrzech”, nie spotkał się z aprobatą najwyższych władz w Polsce.

Na szczeblach władzy

W październiku 1956 roku ramy dość schematycznych i zuniformizowanych stosunków między Budapesztem a Warszawą nagle uległy rozchwianiu, co nadało nowy ton historii stosunków politycznych najwyższego szczebla.

Aby to zrozumieć, musimy cofnąć się w czasie. Międzypaństwowe stosunki Polski i Węgier, rozluźnione w latach 1939–1940, odnowiły się z końcem II wojny światowej. Stosunki dyplomatyczne zostały przywrócone 28 grudnia 1945 roku. Prawdziwym kamieniem milowym „nowego etapu” był polsko-węgierski pakt o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy, który zawiązano na wzór sowiecki 18 czerwca 1948 roku w Warszawie. O ustanowieniu ambasad w obu krajach zdecydowano jednak dopiero 13 lutego 1955 roku.

Oficjalnie nie głośzono zbyt nachalnie koncepcji „węgierskiej kontrrewolucji”. Komuniści polscy uznali, że lepiej przemilczeć całą sprawę i powoli ją wyciszyć, zamiast prowadzić propagandę, o której słuszności sami nie byli przekonani. Dlatego też pomysł ambasady Węgier w Warszawie, który pojawił się w latach 1957–1958, aby organizować publiczną wystawę ukazującą „kontrrewolucję na Węgrzech”, nie spotkał się z aprobatą najwyższych władz w Polsce.

Tysiącletnia – jak zwykle się ją nazywać w historiografii i pamięci społecznej – węgiersko-polska wspólnota losów i dziejów wkroczyła w kolejny etap. Związek Sowiecki, który rozciągnął swoją sferę wpływów zarówno na Polskę, jak i Węgry oraz wymusił na nich przejście dyktatorskiego ustroju, pod wieloma względami zdeterminował charakter stosunków łączących oba kraje. Dotyczyło to szczególnie kontaktów międzypaństwowych na najwyższym szczeblu – aż do 1956 roku praktycznie nie doszło do żadnego godnego wspomnienia zdarzenia w historii oficjalnych stosunków węgiersko-polskich. Potwierdzają to także materiały, które ambasada Węgier w Warszawie oraz węgierskie ministerstwo spraw zagranicznych przygotowały przed węgiersko-polskim szczytem politycznym w 1958 roku. Pięciostronicowy raport pt. „Rozwój stosunków między Węgierską Republiką Ludową a Polską Rzeczpospolitą Ludową” podsumował okres między 1950 rokiem a

jesienią 1956 roku zaledwie trzema, niezbyt istotnymi uwagami. Temperaturę wzajemnych stosunków dobrze ilustruje fakt, że na warszawskim pogrzebie zmarłego w marcu 1956 roku przywódcy PZPR Bolesława Bieruta, na czele węgierskiej delegacji stanął premier András Hegedüs, który w hierarchii partyjnej był zaledwie członkiem Biura Politycznego.

Wiosną 1956 roku nastąpiło niewielkie polepszenie stosunków, głównie z inicjatywy strony węgierskiej. W celu usprawnienia przejazdów i rozwoju ruchu turystycznego zniesiono obowiązek posiadania paszportu w przypadku wyjazdu do Polski oraz kilku innych państw komunistycznych – wystarczył dowód osobisty. (Po upadku powstania przywrócono paszporty i obowiązek wizowy, który cofnięto dopiero na początku lat sześćdziesiątych). Warszawa została także uwzględniona w innych symbolicznych gestach otwarcia się przez Węgry na państwa komunistyczne. Polecenie większej aktywizacji w sferze polityki zagranicznej przyszło z Moskwy w 1955 roku, kiedy to Rada Najwyższa ZSRS wezwała „demokracje ludowe” do „nawiązania wzajemnych stosunków międzyparlamentarnych, które w znacznym stopniu przyczynią się do obniżenia napięcia na arenie międzynarodowej i budowania przyjaznych relacji między narodami”. W państwach komunistycznych to właśnie parlament, ograniczany w latach pięćdziesiątych do roli statysty, mógł posłużyć jako inicjator ożywienia lub zacieśnienia oficjalnych stosunków międzynarodowych – szczególnie że nie ciążyła na nim żadna poważniejsza odpowiedzialność.

„Nieprawomyślny” ambasador

Na początku 1955 roku ambasadorem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Budapeszcie został Adam Willman, który piastował to stanowisko aż do 1959 roku. Odegrał on kluczową rolę zarówno podczas węgierskiego powstania – wyraźnie sympatyzował z jego ideami, jak i w procesie kształtowania się stosunków polsko-węgierskich we wczesnej epoce Kádára. O elastyczności jego myślenia świadczy to, że 22 października 1956 roku nie zabronił uczącym się w Budapeszcie polskim studentom wziąć udziału w planowanej na następną dzień demonstracji. Dowodem jego ludzkich odruchów i sympatii dla powstania jest zaś to, że nie zgłosił polskim władzom, iż dwie studentki hungarystyki z Uniwersytetu Warszawskiego – Lidia Widajewicz i Hanna Linsenman – które wraz z innymi studentami przyjechały wcześniej na trzytygodniowy pobyt studyjny na Węgry, odmówiły powrotu do kraju i przyłączyły się do jednostki gwardii narodowej, utworzonej na budapesztańskim uniwersytecie. To dzięki Willmanowi obie polskie studentki mogły kilka tygodni później wrócić do Warszawy i bez przeszkód kontynuować studia.

Polskie władze mogły polegać na polskiej placówce w Budapeszcie i kierującym nią ambasadorem. Willman zawsze przysyłał do Warszawy obiektywne i zgodne z rzeczywistością raporty. Po 4 listopada także nie ugładzał żadnych faktów dotyczących węgierskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Dysponował rozległymi kontaktami wśród przedstawicieli węgierskiego życia publicznego, cieszył się zaufaniem organizacji odbudowanych lub nowo utworzonych w czasie powstania, a przy tym utrzymywał dobre relacje z innymi dyplomatami.

Nic zatem dziwnego, że Kádár i jego ekipa nie mogli wybaczyć Willmanowi jego postawy w okresie powstania,

a zwłaszcza tego, że po 4 listopada informował swoich zwierzchników o rozwoju sytuacji na Węgrzech i polityce węgierskiej partii w sposób niezgodny z oczekiwaniami Kádára. Według niego, to przez „dezinformującą działalność” ambasadora Polski nie odbyła się w 1957 roku tak wyczekiwana wizyta Władysława Gomułki w Budapeszcie, która miała przyczynić się do legitymizacji polityki wewnętrznej i zagranicznej tzw. rządu Kádára. Wszystko to starano się uzmysłowić Willmanowi – choć naturalnie nie wprost. Sekretariat Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej na posiedzeniu z 8 listopada 1957 roku rozpatrywał wniosek MSZ o odznaczeniu „ambasadorów i pracowników dyplomatycznych akredytowanych na Węgrzech”. Autorzy wniosku proponowali uhonorować ambasadorów z czterech „bratnich” krajów – z Chin, NRD, Rumunii i Polski – Orderem Sztandaru Węgierskiej Republiki Ludowej I klasy, a sześciu pracowników dyplomatycznych – po jednym z Czechosłowacji i Rumunii oraz czterech dyplomatów sowieckich – orderami II i III klasy. Według uzasadnienia „rzeczeni dyplomaci w okresie kontrrewolucji oraz po jej zakończeniu osobiście przyczynili się do umocnienia stosunków między swoimi krajami a Węgierską Republiką Ludową, do obrony sprawy socjalizmu, umocnienia pozycji Rządu i naprawienia szkód wyrządzonych przez kontrrewolucję”. Sekretariat zaakceptował wszystkich kandydatów z wyjątkiem Willmana. Minister spraw zagranicznych Imre Horváth zaraz po otrzymaniu decyzji napisał list do Biura Politycznego partii z prośbą o zrewidowanie rozporządzenia Sekretariatu oraz przyznanie orderu Willmanowi. Argumentował, że Polacy przekazali Węgrom znaczną – zważywszy na ich sytuację – pomoc gospodarczą i „po wydarzeniach kontrrewolucyjnych” dokładali wszelkich starań, by w pełni wywiązać się ze swoich zobowiązań w sprawie dostaw węgla i energii. Dlatego „odznaczenia ambasadora Willmana polska partia i rząd nie będą rozpatrywać w kategoriach osobistych, lecz politycznych”. Biuro Polityczne pozostało jednak nieugięte i oświadczyło Ministerstwu Spraw Zagranicznych, że „ambasador Willman nie będzie uwzględniony”. Jego nazwisko rzeczywiście zostało wykreślone z listy nagrodzonych.

Od końca lat pięćdziesiątych polityczne stosunki węgiersko-polskie zaczęły się normalizować, to jest na powrót przybrały formę typowych kontaktów pomiędzy dwoma państwami komunistycznymi. Niemniej w świadomości polskiego społeczeństwa pamięć o powstaniu węgierskim do końca pozostała żywa (w ogóle dobrze było „być Węgrem” na polskiej ziemi). Nic więc dziwnego, że w 25. rocznicę wybuchu powstania nad Dunajem w polskim drugim obiegu ukazało się wiele książek i publikacji poświęconych tej tematyce. Natomiast w 1986 roku w kościele w Podkowie Leśnej pod Warszawą umieszczono pierwszą w Europie Środkowej tablicę upamiętniającą 1956 rok. Była to granitowa płyta z dwujęzycznym napisem: „Poległym i zamordowanym w 30. rocznicę powstania węgierskiego”.

COFNIJ SIĘ